



Europejskie Centrum Solidarności

Autorytety:
Lech Bądkowski



Europejskie Centrum Solidarności

Autorytety:
Lech Bądkowski

**Zespół redakcyjny ECS:**

Violetta Kmieciak, Krzysztof Korda, Jakub Kuza, Patrycja Medowska, Agnieszka Rek

Zdjęcia:

Archiwum rodzinne

dzięki uprzejmości córki Lecha Bądkowskiego pani Sławiny Kosmulskiej

Archiwum Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku

dzięki uprzejmości prof. dr. hab. Józefa Borzyszkowskiego

Projekt graficzny i skład:

Mariusz Waras

Wydawca:

Europejskie Centrum Solidarności

ul. Doki 1

80-958 Gdańsk

www.ecs.gda.pl

Gdańsk 2009

Spis treści :

- Donald Tusk
- 5 **Wprowadzenie**
- Paweł Zbierski
- 9 **Szkoła Bądkowskiego**
Szkoła odmawiania rozkazów
Szkoła gdańska
Szkoła obywatelska
- 35 **Mistrz i wychowawca**
Następne pokolenie uczniów
- 39 **O Europejskim Centrum Solidarności**



Wprowadzenie

Jeśli chcielibyśmy myśleć o Lechu Bądkowskim tylko jako o polityku bądź pisarzu, to – chcąc nie chcąc – zubażalibyśmy jego postać. Pisarzy jest wielu – mniej lub bardziej wybitnych, polityków na pewno za dużo i niewielu wybitnych. Bądkowski był jeden. Był fenomenem, człowiekiem osobnym, z gatunku tych, o których mawia się, że zostali dotknięci przez Pana Boga. Jest ich niewielu, w swoim życiu spotkałem tylko go.

Nie widzę go ani na prawicy, ani na lewicy. Był działaczem kaszubskim zakochanym w swojej „małej ojczyźnie”, a jednocześnie w wielu refleksjach śmiało wykraczał poza granice Europy, zwracając wzrok ku Ameryce i Chinom. W swojej twórczości penetrował zakamarki średniowiecznych dziejów Pomorza, a równolegle z niecierpliwością oczekiwał na wydanie swojej współczesnej powieści politycznej („Huśtawka”), którą cenzura zatrzymała mu na prawie ćwierćwiecze. Z krwi i kości legalista ceniący tradycje pra-

cy organicznej na Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku był zarazem publicystą publikującym w tzw. drugim obiegu („Bratniak”, „Zapis”).

Spotkałem Bądkowskiego po Sierpniu '80. Był to czas intensywnie przeżywanych doświadczeń politycznych. Zaprosił mnie do współpracy w redakcji „Samorządności”. Choć sprawy wielkie toczyły się w Stoczni Gdańskiej lub hali „Oliwia” podczas Zjazdu „Solidarności”, dla mnie i moich przyjaciół (mieliśmy wówczas po dwadzieścia kilka lat) rzeczy najważniejsze działy się w jego pracowni na Targu Rybnym. Było w tym coś naprawdę niezwykłego, że starszy – zwłaszcza z naszej perspektywy – człowiek potrafił nas „zaczarować”. Z uwagą wsłuchiwaaliśmy się w jego słowa na zebraniach Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja, podczas rozmów redakcyjnych i spotkań towarzyskich. Wszystkie one były zaproszeniem do samodzielnego myślenia, podkreślały znaczenie niezależnego, suwerennego osądu świata – bez złudzeń i iluzji ideologicznych.

Podczas jednego z pierwszych spotkań, zwracając się do mnie, stwierdził krótko: „Jesteś Kaszebą”. Wciąż do tego wracam, bo jest w tym coś szczególnego. Ponad dwadzieścia lat przeżyłem w Gdańsku w rodzinie polsko-kaszubskiej, lecz dopiero to proste





zdanie uświadomiło mi, jakie są moje korzenie. Co więcej, w ułamku sekundy uznałem, że bycie Kaszebą to powód do dumy, a nie wstydu. A w tamtych czasach nie było to takie oczywiste.

Fascynująca była jego wiedza o ludziach. Miał wyjątkowe poczucie humoru, posunięte czasami aż do okrucieństwa, zarówno wobec siebie, jak i innych. Choć może to zabrzmieć dziwnie, powiem, że jego „okrutne” uwagi zawierały zawsze wielką prawdę o człowieku. Był szczery. Nie lubił gadulstwa i bufonady, sam zresztą był najlepszym zaprzeczaniem tych cech, które tak często spotyka się u polityków i pisarzy.

W młodości był żołnierzem Września 1939, potem cichociemnym. Jego dzielność nagrodzono orderem Virtuti Militari. Ta jego odwaga, ale też poczucie obowiązku odślaniały się wielokrotnie, ale przywołam pierwsze dni stanu wojennego. Drukowaliśmy na powielaczu kilkaset egzemplarzy czwartego numeru „Samorządności”, w którym zgromadziliśmy informacje o akcji strajkowej i apele zwołujące wielkie protestacyjne manifestacje. Robiliśmy wtedy coś niezwykłego, jeśli spojrzeć na to uwzględniając towarzyszące okoliczności. Świat nam się walił, a my wykonywaliśmy czynność, która wyglądała na irracjonalną. Nie zapomnę

spojrzenia Bądkowskiego. Za oknem zapadał wczesny zimowy zmierzch. Nasz redaktor naczelny milczał. Być może ważył racje, ale bez wątpienia był świadomy, że spełniamy swój podstawowy, najprostszy obowiązek – skoro wydaliśmy trzy numery tygodnika, trzeba wydać kolejny.

Umarł 24 lutego 1984 roku. Kilka dni później pożegnaliśmy go na cmentarzu na Srebrzysku. Wspominaniu Lecha Bądkowskiego towarzyszy zawsze pewien smutek, który wynika z głębokiego przeświadczenia, że już nigdy w naszym życiu takiego człowieka nie spotkamy.

Donald Tusk
Premier RP





Szkoła Powszechna w Toruniu.
Lech Bądkowski pierwszy po lewej ręce nauczyciela.

Paweł Zbierski

Szkoła Bądkowskiego

Bóg najchętniej udziela pomocy tym, którzy pomagają sobie sami.

Zawsze na przekór, zawsze pod prąd, wbrew aktualnym koniunktutom. Ale też zawsze z rozważą, z głową na karku. Temperaturę jego myślenia i działania doskonale mierzą tytuły wielu tomów prozy, np.: „Kulminacja”, „Oblężenie”, „Bitwa trwa”, „Połów nadziei”.

Na zbiorowym portrecie uczniów Szkoły Powszechnej w Toruniu niczym specjalnym jeszcze się nie wyróżnia: jest może tylko nieco drobniejszy niż rówieśnicy. Po chwili jednak, patrząc na fotografię nieco uważniej dostrzegamy, że krótko ostrzyżony blondynek wygląda niemal jak dorosły. Spogląda wzrokiem śmiertelnie poważnym – pierwszy po lewej ręce nauczyciela – jakby od dzieciństwa chciał mieć wpływ na bieg wypadków. Kilka lat później, już jako absolwent staroklasycznego gimnazjum im. Kopernika wywołuje powszechną konsternację. Bo gdy

inni wygłaszają głośnie peany na cześć szkoły i pochwały „najpiękniejszego okresu życia” on mówi, że nie żałuje rozstania. Wręcz przeciwnie: jest rad, że będzie mógł wreszcie coś robić na własny rachunek.

W służbie niemieckiej aż do końca I wojny światowej pozostaje jego ojciec Kazimierz. Na wojnę krewni i bliscy Lecha idą w pruskich mundurach. Szczęśliwi, którzy nie muszą służyć na froncie wschodnim: „Obcy mundur na zdjęciu szczelnie okrywał wują, odsłaniając jedynie twarz i dłonie. Oba dłońmi przytrzymywał małą siostrzenicę. A pod mundurem kryły się rany odniesione na zachodnim froncie. Na zachodnim, podkreślał wuj, bo przynajmniej tę pociechę czerpał z udziału w nie swojej wojnie, że ani on nie strzelał do Polaków, ani Polacy nie strzelali do niego, co na froncie wschodnim było nieuchronne” – czytamy w autobiograficznym opowiadaniu Bądkowskiego „Bez bukietu”.

Lech przyszedł na świat dokładnie sześć dni po wkroczeniu do Torunia polskiego wojska, 24 stycznia 1920 r. Jednak tak popularne wśród nie zniemczonej inteligencji pomorskiej hasło „Bóg i Ojczyzna” będzie brał pod lupę już w młodzieńczych latach. Najpierw pewnie dla zwykłej – jak to bywa – chłopięcej przekory, później już bardziej serio. Na razie mamy jednak lata dwudzieste i trzydzieste.





To była pomorska rodzina, pomorski dom w pomorskim mieście, w którym żywioł polski i niemiecki tworzyły ciekawy konglomerat. Jednak po wkroczeniu armii niemieckiej do Torunia w 1939 roku ojciec Bądkowskiego miał powiedzieć: „To są inni Niemcy...”
W domu rodzinnym. Od lewej: siostra Oleńka, matka Zofia, brat Tadeusz, ojciec Kazimierz i Lech Bądkowski. Toruń, 1939 r.

A dom, mimo endeckich przekonań rodziców, jest szeroko otwarty dla Niemców i Żydów. Późniejsze wspomnienia z tego okresu dotyczyć będą ludzi o skomplikowanych, nieraz dramatycznych życiorysach – w przymusowej służbie niemieckiej, w wielkopolskim powstaniu, w wojnie polsko-bolszewickiej. Ale pozostanie też pamięć o beztróskim śmiechu polsko-niemieckiego towarzystwa.

Po wycofaniu się Niemców z Torunia większość tutejszych nauczycieli stanowili mieszkańcy dawnej Galicji oraz Kongresówki. W gimnazjum staroklasycznym, do którego uczęszczał Lech, „importowani” nauczyciele często odnosili się z wyższością i pogardą do rdzennej młodzieży, wykazując kompletny brak zrozumienia dla specyfiki tej ziemi. Nie mogło im się na przykład pomieścić w głowach, jak połączyć saskie nazwisko matki Lecha (Faustmann) z jej gorliwym patriotyzmem polskim. Z całą pewnością Toruń różnił się znacznie w sensie kulturowym od tych miejsc, które wydają się z dzisiejszego punktu widzenia determinować losy Polaków: Lwowa i Wilna, Warszawy czy Krakowa. Specyfika kulturowej odrębności takich miejsc, jak międzywojenny Toruń, ciągle nie ma w polskiej historiografii należnego miejsca. Specyfika pomorskiej rodziny, pomorskiego domu, w którym żywił niemiecki i polski tworzą ciekawy konglomerat, wraz z właściwą sobie hierarchią spraw,

wyduje się być z dzisiejszej perspektywy bardzo interesująca. Walorem trudnym do przecenienia jest wysoki poziom cywilizacyjny Pomorza, swoisty pragmatyzm jego mieszkańców, kultura prawna. Bez tej specyfiki polsko-niemieckiego pogranicza Bądkowskiego zrozumieć nie sposób.

Jednak po wkroczeniu armii niemieckiej do Torunia w 1939 roku ojciec Bądkowskiego miał powiedzieć: „To są inni Niemcy...”

Toruń był wszystkim, czym nasiąkł za młodu. Potem doszła cała Europa Zachodnia, zwłaszcza Wielka Brytania. Ale także Chiny, Japonia, Afryka, Ameryka, Australia. Przede wszystkim był jednak Gdańsk. To miasto wybrał bardzo świadomie.

Szkoła odmawiania rozkazów

Bywają w życiu takie sytuacje, kiedy każdy musi być sam sobie dowódcą.

Inicjacja 19-letniego Bądkowskiego w realne myślenie polityczne wybuchła równie gwałtownie jak II wojna światowa. Podtrzymywany jeszcze w brodnickiej Podchorążówce mit mocarstwa polskiego zweryfikował w oku cyklonu i w ścianie ognia. W 1939 r. rozpoczął się czas jego wojennej tułaczki, która skończyć się miała dopiero w Wielkiej Bry-





tanii w 1946 roku. Najpierw była bitwa nad Bzurą, gdzie osłaniać miał sztab VIII Korpusu Pomorskiego generała Tokarzewskiego. Była wyczerpująca marszruta aż do Kutna i bitwa na bagnety. I w końcu poczucie kompletnego wyczerpania, upokorzenia i osamotnienia w Puszczy Kampinoskiej. Bądkowski: „Nad samą Bzurą konwojenci dali jeńcom łopaty i motyki i kazali grzebać zabitych. Tak oto żołnierze, którzy ocalili, mieli chować kolegów, którzy padli w czasie przeprawy. Kopali groby duże, zbiorowe, nosili zwłoki i układali jedno obok drugich” (L. Bądkowski, zbiór opowiadań „Żołnierze znad Bzury”). Jediną reakcją mogła być tylko ucieczka z niewoli. Po bardzo wielu latach Bądkowski przypomniał scenę bardzo znamiennej. Otóż w ogniu walki jeden z jego kolegów został ciężko ranny, tymczasem reszta żołnierzy uciekała, masowo się poddając. Bądkowski jako jedyny się zatrzymał i wręczył rannemu swój opatrunek osobisty. Wówczas jakiś młody żołnierz nie wytrzymał i podbiegł do niego z płaczem, pytając, czy i on się poddaje: „Nigdy tego nie zrobię” – odparł wówczas Bądkowski.

„Dziś, z odległości 34 lat sądzę, że wojny nie przegraliśmy, ani nie wygraliśmy. Prawdziwa jej ocena wciąż należy do przyszłości. Możliwe, że i wynik, polityczny wynik tej wojny dopiero się rozstrzygnie” – mówił Bądkowski w swoim słynnym przemówieniu w warszawskim PEN-

Clubie 6 października 1979 roku, w 40-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Apelował: „(...) Czas na rzeczywiste pojednanie między Polakami a Niemcami. Czas, aby zwłaszcza ci, którzy przeżyli ów kataklizm, zrzucili z siebie więzy nienawiści; obowiązek dania przykładu należy – moim zdaniem – do tych, którym walczyć wypadło twarzą w twarz. Chciałbym, aby obchód wybuchu wojny, jak i też jej końca, umacniał w nas wolę wzajemnego zrozumienia, które jest podwaliną pokoju i pogodzenia się, i chciałbym, żeby nie rozjątrzał w nas uczuć wrogich – przeciw komukolwiek; żeby najgorsze z historii Polski doświadczenie nie porażało naszej wyobraźni, która wespół z rozumem musi pracować na rzecz przyszłości. Pamiętać o wszystkim – tak, nienawidzić – nie.” W PEN-Clubie opowiedział także historię pamiętnej „Parady Zwycięstwa” z maja 1945 w Bazie Morskiej w Plymouth. Jeden z pododdziałów – bez broni (!) prowadził Bądkowski. Admiralicja polska tłumaczyła oficerom i marynarzom, że muszą defilować, bo symboliczny udział Polaków w alianckiej radości jest z ważnych przyczyn niezbędny: „Nie chcieliśmy iść. Uważaliśmy się za pokonanych; albo inaczej: za ubezwłasnowolnionych przyczynców zwycięstwa” – wspominał Bądkowski. Własną biografią obala jednak kategorycznie teorie, wedle których pojedynczy człowiek musi być *armatnim mięsem historii*, przedmiotem *dziejowych procesów*, że jest nikim.



Tuż przed wybuchem wojny.
W Szkole Podchorążych w Brodnicy w 1939 roku.
Bądkowski w ostatniej parze.



21 lipca 1940 r., Douglas, Szkocja – dekoracja orderem Virtuti Militari przez generała Władysława Sikorskiego za bohaterstwo pod Narvikiem.
Lech Bądkowski – drugi z prawej.

W czasie, gdy jego ziomkowie – Kaszubi i inni Pomorzanie – masowo giną w obozach koncentracyjnych, gdy mordowani są w Piaśnicy i Stuthoffie, on przedziera się (początkowo na rowerze!) w kierunku demarkacyjnej linii niemiecko-sowieckiej. Zieloną granicę przekracza w czterdziestostopniowym mrozie, trafiając przez Węgry do Brygady Podhalańskiej. Z Brygadą bierze udział w Bitwie pod Narvikiem. Od generała Sikorskiego otrzymuje order Virtuti Militari. Za co ten order? Za odmowę wykonania rozkazu! Pod Narvikiem Bądkowski ma wraz ze swym plutonem tworzyć osłonę dla dowódcy batalionu. Jednak gdy rozchodzi się wieść, że ów dowódca ginie, jego zastępca, kapitan Newman, nie ma odwagi przejąć dowodzenia. „Ja tu zostaję, a ty się wycofaj” – rozkazał Bądkowskiemu. Wówczas Bądkowski przyłożył mu pistolet do skroni. W tomie „Bitwa trwa” wspominał: „Ja w tej sytuacji skierowałem przeciwko niemu pistolet i powiedziałem, że jeżeli natychmiast się nie wycofa, to ja go zastrzelę. Najpierw się zachnął, a potem ocknął i powiedział coś w rodzaju: uspokój się, ty gówniarzu, jak chwilę odpocznesz, to odskoczysz”. I odskoczył... Czy ktoś to widział, by w warunkach wojennych dostać za to order zamiast kulki w łeb?

Po Narwiku była Szkocja, intensywne szkolenie wywiadowcze, wreszcie Włochy. A tam służba w formacji Cichociemnych i loty nad

powstańczą Warszawą. Przez cały ten czas marzył o...kobietach i tęsknił za Pomorzem. Latając z ładunkami broni nad Polską za każdym razem był pod ostrzałem sowieckim lub niemieckim. A on tak bardzo chciał już – do słownie – skoczyć do Polski!

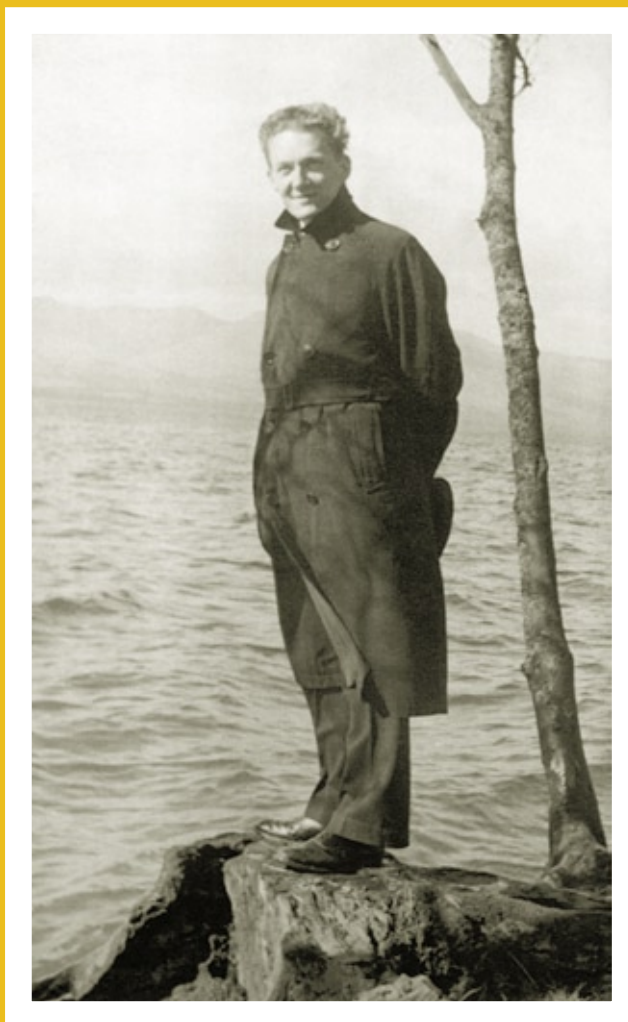
Emigrację traktuje jako zło konieczne. W jednej dłoni trzyma więc karabin, drugą ręką pisze swe pierwsze polityczne teksty, w tym „Pomorską myśl polityczną”. Nie wie, czy na dłuższą metę losy Polski miały się rozstrzygać na emigracji. W tym sensie staje w radykalnej opozycji wobec przytłaczającej większości pomorskich emigrantów zrzeszonych w Związku Pomorskim. W swym myśleniu bardzo się zbliża do Ksawerego Pruszyńskiego, stojącego na stanowisku, że choć z wielkim bólem, musimy się pożegnać z kresami wschodnimi. Że prawdziwym wyzwaniem są ziemie zachodnie, w tym los Pomorza. I że najważniejsze decyzje dotyczące Polski powinny zapadać w Polsce, a nie w Londynie, Moskwie czy Berlinie. Po latach okazało się, że miał rację.

Jest takie zdjęcie, które wydaje się streszczać w wielkim skrócie postawę Bądkowskiego nie tylko wobec rozstrzygnięć II wojny światowej i polskich emigrantów, ale także wobec życia w ogóle. To Szkocja, Loch Lemond, w 1945 roku. Właściwie bez komentarza.





Po Narwiku i intensywnym szkoleniu wywiadowczym w Szkocji szlak bojowy prowadził do Włoch.
A tam służba w formacji Cichociemnych i loty nad powstańczą Warszawą. Laureto di Jasano (Brindisi), lato 1944 r.



Nie wierzył, by na dłuższą metę
losy Polski miały się rozstrzygnąć
na emigracji.
Loch Lemond, kwiecień 1945 r.

Nad Bałtyk trafił z wolnego wyboru.
Wyruszył z Wielkiej Brytanii do Gdyni
pierwszym możliwym transportem Marynarki Wojennej.
Nie chciał żyć w Anglii.
Rok 1947.



Szkoła gdańska

I wtedy jednak i później stałem na stanowisku, że prawdziwym ośrodkiem głównym naszej działalności musi być Gdańsk, stolica Kaszub i Pomorza

Po raz pierwszy przyjechał z rodzicami na „kaszubskie wybrzeże”, gdy miał zaledwie 10 lat. Potem przyjeżdżał tam coraz częściej, zwłaszcza odkąd jego brat podjął pracę w starostwie powiatu morskiego w Wejherowie. Lech chętnie też wędrował po Kaszubach północnych. Niezle poznał Półwysep Helski.

Miał przed sobą całe życie, kiedy jego wyobraźnią zawładnął Gdańsk. Właśnie to, a nie inne miasto miało spiąć kluczowe wydarzenia z życia Bądkowskiego w jedną, logiczną klamrę: na przekór wichrowi dziejów, który w XX wieku wyrывał z korzeniami miliony ludzi z ich rodzinnych siedlisk. Ewolucja myślenia Bądkowskiego o mieście przebiegała stopniowo: od traktowania Gdańska jedynie jako pomostu na drodze Polski do morza, aż po spojrzenie szersze jako przestrzeni przenikania się konkurencyjnych kultur, gdzie zwłaszcza autochtoni mają wiele do zaimunikowania. Wreszcie Gdańsk pojął jako

stolicę regionu, który w przyszłości miałby się stać jednym z ośmiu, oprócz Warszawy, biegunów wzrostu cywilizacyjnego Polski. W dziele odkrywania tych świadectw i zapisów świadomości, ale także białych plam, zawinionych w dużej mierze przez polską historiografię powojenną, miało swój największy udział najbliższy z Bądkowskim związane środowisko Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którego był zresztą założycielem.

Charakterystyczne okna w kamienicy przy Targu Rybnym wychodzą wprost na Motławę. Stamtąd Bądkowski, zaciągając się papierosem bez filtra, widział przed sobą niejako samą esencję hanzeatyckiego miasta, strątanego przez historię. Tu przez całe lata powojenne pisał swoje teksty literackie, eseje, publicystykę polityczną. Część tych myśli – on, z gruntu legalista – był zmuszony drukować poza zasięgiem cenzury.

Nad Bałtyk trafił z wolnego wyboru. Wyruszył z Wielkiej Brytanii do Gdyni pierwszym możliwym transportem Marynarki Wojennej w 1946. Nie chciał żyć w Anglii. Nie skorzystał także z oferty rodziny, by zamieszkać w Stanach Zjednoczonych. Miał świadomość, że lekko nie będzie: czekała na niego cenzura, aparat bezpieczeństwa i wielu wycieńczonych wojną gdańszczan, Kaszubów, Pomorzan. Czekają go także odwiedziny grobów tych, których pochłonęła wojna.





Gdynia, rok 1947.



Z żoną Zofią w Gdyni, 1947 r.

Zadomowiwszy się w Gdyni, potem w Gdańsku,
Bądkowski rozpoczął swoją aktywność dziennikarską.
Z Izabellą Trojanowską. Bal Prasy, 1955 r.





Właśnie Gdańsk,
a nie żadne inne miasto,
miał spiąć kluczowe wydarzenia z życia
Bądkowskiego w jedną, logiczną kłamrę:
na przekór wichrowi dziejów,
który w XX wieku wyrwał z korzeniami
miliony ludzi z ich rodzinnych siedlisk.
Z córką Sławiną w tramwaju konnym
na ul. Długiej, lipiec 1959 r.



W latach 1967-68, podczas morskiej podróży, znalazł się przypadkiem w samym środku wojny izraelsko-arabskiej. Opisał to potem w reportażu „Wielkie Jezioro Gorzkie”. Podobnych rejsów odbędzie jeszcze kilka w swoim życiu i każdy z nich znajdzie potem swój literacki odpowiednik. Kanał Mozambicki, czerwiec 1973.

Wszystkie kluczowe momenty historii najnowszej w tym mieście były jego udziałem. A zaczął od zera, w bardzo trudnych warunkach zewnętrznych. W 1956 roku Bądkowski korzysta z chwilowej odwilży politycznej i zakłada Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, pierwszy w PRL obywatelski i pozarządowy ruch, zorganizowany wedle demokratycznych reguł. Zrzeszenie staje się ruchem masowym, liczącym 6 tysięcy członków. Swoją siedzibę ma w Gdańsku – stolicy Kaszub i Pomorza. Istnieje do dziś.

W latach 1967-68, podczas morskiej podróży, znalazł się przypadkiem w samym środku wojny izraelsko-arabskiej. Na pustyni ratuje wycieńczonych z pragnienia Arabów. W marcu '68 samotnie staje w obronie bitych studentów oraz protestuje przeciwko antysemickiej nagonce. Bądkowski zostaje wówczas objęty zakazem publikacji.

W grudniu 1970 roku Bądkowski śle memoriał do władz PRL, protestując m.in. przeciw cenzurze. Otwarcie domaga się decentralizacji kultury oraz podmiotowości regionów w życiu publicznym.

Lata 1976-1980: Bądkowski pisze swoje najważniejsze teksty dotyczące regionalizmu i samorządności. Większość z nich ukazuje się poza zasięgiem cenzury. Jego pracownia przy Targu Rybnym w Gdańsku znajduje się na celowniku

najwyższych rangą oficerów Służby Bezpieczeństwa. SB nadaje mu w swoich papierach operacyjnych kryptonim „Inspirator”. Lech regularnie spotyka się z Aleksandrem Hallem, Bogdanem Borusewiczem, Arkadiuszem Rybickim, Grzegorzem Grzelakiem, Leszkiem Moczulskim.

1980, wiosna – Bądkowski jest obserwatorem na procesach politycznych Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego.

Sierpień 1980 roku – Bądkowski wchodzi do Stoczni Gdańskiej i odczytuje tam rezolucję gdańskich pisarzy, popierających strajk. Na wniosek Lecha Wałęsy zostaje włączony w skład Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Bądkowski zostaje pierwszym rzecznikiem „Solidarności”. Dla Bądkowskiego „Solidarność” jest nie tylko instytucją związkową. Jest ruchem społecznym, który promieniować ma na bardzo różne sfery życia – w tym na kulturę i ekonomię.

W lutym 1984 roku Bądkowski umiera na nowotwór. U jego łoża czuwają najbliżsi przyjaciele, wśród nich przyszedł premier Donald Tusk. Pogrzeb na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku staje się wielką manifestacją wolności. Ludzie niosą na ramionach trumnę, okrytą czarnym gryfem skrojonym na żółtym tle oraz flagą „Solidarności”.





Umarł 24 lutego 1984 roku.

Przy trumnie oprócz Kaszubów i stoczniovców honorową wartę pełnili Lech Wałęsa i Bronisław Geremek.



Pogrzeb na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku stał się wielką polityczną manifestacją.
28 lutego 1984 r.



Szkoła obywatelska

Kto odnosi zwycięstwo nad sobą, przekreśla klęski zadane przez wrogów.

W Stoczni Gdańskiej imienia Lenina Lech Bądkowski negocjował z komunistycznym wicepremierem Mieczysławem Jagielskim punkt trzeci słynnych Porozumień Sierpniowych: punkt dotyczący ograniczenia cenzury. Prosta konsekwencją tej działalności stała się praktyczna realizacja postulatu. Bądkowski niejako włamał się z wolnym słowem na łamy reżimowej prasy. W lokalnej gazecie „Dziennik Bałtycki” założył autonomiczną rubrykę „Samorządność”, przekształconą potem w ogólnopolski tygodnik „Samorządność”, wychodzący w nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy. Słowo „samorządność” było dla Bądkowskiego słowem-kluczem dla zrozumienia życia publicznego. O całą dekadę wyprzedził w ten sposób swoją myślą wielkie reformy administracji: najpierw gminną, potem wojewódzką, przy czym regionalizm i samorządność były obecne w publicystyce tego młodego żołnierza polskiej armii na Zachodzie od samego początku, choćby w wydanej w 1945 „Pomorskiej myśli politycznej”, a jeszcze mocniej w tekście „O krajowości”. Argumentował tam, że każdy region swoją siłą i energią winien rozwijać, opierając się na własnych wzorcach, czerpiąc – w razie potrzeby –

z zasobów ogólnokrajowych. Rodzi to bowiem sytuację zdrowej konkurencji międzyregionalnej, a harmonizowanie całości odbywa się na zasadzie wymiany i porównań.

Będąc zdecydowanym krytykiem scentralizowanego państwa, Bądkowski opowiada się za zasadą samorządu krajowego (silnego regionu), który w konsekwencji swoich działań jest znacznie mniej odśrodkowy, mniej anarchizujący i dezintegrujący państwo niż niszczące ideologie partyjne i zwalczające się stronnictwa, angażujące aktywność bardzo niewielkiego procenta obywateli. Samorząd w sposób praktyczny i naturalny wiąże mieszkańców danego regionu z problemami współzrządzenia na swych kolejnych szczeblach, dając jednocześnie szansę wybicia się energicznym i zdolnym jednostkom. Bądkowski przekonywał, że samorząd wyzwala odpowiedzialność jednostkową i społeczną, pozwala czynić pracę sensowną i pozostawiając jej plon w regionie – bo zasada samorządności wiąże się ze znacznie mniejszym stopniem redystrybucji przez Warszawę pieniędzy podatników. W myśl tej koncepcji centralne władze państwa odpowiedzialne są za politykę zagraniczną, obronność oraz koordynowanie procesów makroekonomicznych. Jednak i na makroekonomię wpływ powinny mieć poszczególne regiony Polski poprzez swoich przedstawicieli w ciałach ustawodawczych.



Sierpień 1980 roku –
w imieniu pisarzy gdańskich poparł strajk.
Na wniosek Lecha Wałęsy Bądkowski
został włączony w skład Prezydium
Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.
W Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

Był pierwszym rzecznikiem prasowym
Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego
i pierwszym rzecznikiem NSZZ „Solidarność”.





Jako członek Prezydium MKS Bądkowski szczególnie angażował się w negocjacje z władzami dotyczące zniesienia cenzury.
Sala BHP w Stoczni Gdańskiej – prezydium MKS, sierpień 1980 r.

Bakcylem samorządności
zarażali się od Bądkowskiego kolejni młodzi ludzie.
Wychował całą armię samorządowców.
Lech Bądkowski z wnukiem w mieszkaniu
przy ul. Długiej w Gdańsku, jesień 1982 r.



Bakcyłem samorządności zarazali się od Bądkowskiego kolejni młodzi ludzie, także jego córka Sławina i wnuki – Miłka i Barnim. Bądkowski wychował całą armię samorządowców. Czy będą mieli dość siły, by tę myśl do końca wcielić w życie? Przez cały powojenny okres koncepcje regionalistyczne Bądkowski konsekwentnie rozwijał i pielęgnował, zwłaszcza na forum Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jeszcze w okresie instalowania się komunistów u steru państwa, nieco przekornie i prowokacyjnie przekonywał, że samorząd – tworząc stopień pośredni w drabinie rządzenia państwem – zdejmuje znaczną część odpowiedzialności z władz centralnych, co – jak zapewniał – „może chronić jej autorytet”. Dużo przy tym myślał o konkretnym „przy-padku” pomorskim, czerpiąc stamtąd pomysły dla swej uniwersalnej w zamierzeniu idei.

Zmieniają się czasy, pękają konwencje, faluje polityczna koniunktura. Jedyne, co trwa, to rodzima przestrzeń. Dziś Europa pyta o własną tożsamość. Czy jądrem tej tożsamości miałyby być jedynie zbiór biurokratycznych procedur?



Bądkowski niejako włamał się z wolnym słowem na łamy reżimowej prasy. W „Dzienniku Bałtyckim” założył autonomiczną rubrykę „Samorządność”, przekształconą potem w ogólnopolski tygodnik „Samorządność”.



Mistrz i wychowawca

Następne pokolenie uczniów

Sławina Klawiter,

Prezes Klubu Studenckiego „Pomorania”
w Toruniu:

Lech Bądkowski jest dla mnie postacią, która miała ogromny wpływ na pokolenie moich rodziców. Swój autorytet wśród młodych zbudował przede wszystkim na tym, że sam do nich wychodził. Mawiał, że jeśli należy coś zmieniać, to trzeba w działaniu kroczyć z ludźmi, którzy będą tworzyć kolejną epokę. Dziś nam młodym szczególnie brakuje takich mentorów.

Krzysztof Korda,

Europejskie Centrum Solidarności:

Jestem przedstawicielem drugiego pokolenia uczniów Lecha Bądkowskiego. Moimi mistrzami są ludzie, których mistrzem był Lech Bądkowski. To oni wskazują nam dziś na testament obywatelski swego nauczyciela, który wciąż nie został wypełniony. Bądkowski zachęcał do uczestnictwa w życiu publicznym

kraju. Podkreślał, że „(...) w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie wolno nam pozostawać biernymi wobec rozgrywających się spraw narodu i państwa. Jest to oczywistość wynikająca z obowiązku obywatelskiego”. Frekwencja przy kolejnych wyborach parlamentarnych i samorządowych pokazuje, że jeszcze dużo pracy przed nami.

Tatiana Kuśmierska,

Prezes Klubu Studenckiego „Pomorania”
w Gdańsku:

Lech Bądkowski jest dla nas przede wszystkim założycielem Klubu Studenckiego „Pomorania”. Dzięki niemu już prawie pół wieku istnieje organizacja gromadząca osoby, którym zależy na zachowaniu oryginalnych wartości kultury Pomorza i Kaszub. Pozostaje dla nas autorytetem i wzorem postawy obywatelskiej. To człowiek-legenda, który pokazał – i wciąż nam pokazuje – na jak wiele sposobów można działać dla kultury i polityki regionu. Bądkowski to dla nas wzór wychowawcy i mistrza.



Był pierwszym prezesem
Klubu Młodej Inteligencji „Pomorania”,
powstałego w 1962 roku, przekształconego
po latach w Klub Studencki.
Łączyńska Huta. Przed chęcią studentów
z Klubu Studenckiego „Pomorania”,
lipiec 1977 r.





W roku 1978 odebrał Medal Stolema,
zwany „Kaszubskim Noblem”,
przyznany mu przez
Klub Studencki „Pomorania”.

O Europejskim Centrum Solidarności

Europejskie Centrum Solidarności jest instytucją kultury łączącą funkcje naukowe, kulturalne i edukacyjne z nowoczesną placówką muzealną oraz archiwum, dokumentującym działania ruchów demokratycznych i wolnościowych w najnowszej historii Polski i Europy.

Akt erekcyjny Europejskiego Centrum Solidarności został podpisany przez szefów państw, rządów i przywódców Unii Europejskiej, goszczących w Gdańsku w 25. rocznicę Sierpnia '80.

Głównymi celami Europejskiego Centrum Solidarności jest zachowanie pamięci o moralnym przesłaniu Solidarności i twórcze przekazanie jej dziedzictwa przyszłym pokoleniom, wskazując jego aktualność i uniwersalizm.

Pierwszemu z tych celów, retrospektywnemu, służyć będzie nowoczesne interaktywne muzeum pokazujące, jak wydarze-

nia, które zapoczątkował strajk w Stoczni Gdańskiej, uruchomiły demontaż systemu komunistycznego w Europie Środkowej i Wschodniej. Służyć mu mają również multimedialne archiwum i biblioteka, zabezpieczające dziedzictwo Solidarności, dziś rozproszone, a niekiedy zaniedbane. Poprzez wystawy - także ruchome - ECS chce wzmacniać świadomość historyczną, która wydaje się w Europie słabnąć, a która niezbędna jest w budowaniu europejskiej tożsamości.

Drugi cel, prospektywny, to przeniesienie dziedzictwa Solidarności w przyszłość. Temu edukacyjnemu celowi służą warsztaty dla młodych ludzi z Europy i seminaria dla młodzieży polskiej, cykle wykładów i dyskusji, przygotowuje też ofertę szkoleniową dla nauczycieli i liderów samorządowych.

Jako instytucja kultury Europejskie Centrum Solidarności kreuje wydarzenia kulturalne i inspiruje twórczość artystyczną.

Europejskie Centrum Solidarności to także ośrodek naukowo-badawczy, zajmujący się zagadnieniami wolności oraz centrum współpracy i integracji, dzielący się dorobkiem pokojowej walki Solidarności o sprawiedliwość, demokrację i prawa człowieka z tymi, którzy są ich pozbawieni.





Organizator wystawy **Autorytety: Lech Bądkowski**
Europejskie Centrum Solidarności



Partnerzy:
Kaszubski Zespół Parlamentarny



Instytut Kaszubski w Gdańsku



Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie





EUROPEJSKIE
CENTRUM
SOLIDARNOSCI

